



JACOB I WILHELM GRIMM

---

**Duch we flaszcze**

  
wolnelektury.pl



FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska

JACOB I WILHELM GRIMM

## Duch we flaszcze

TŁUM. BOLESŁAW LONDYŃSKI

Żył raz sobie pewien drwal, który pracował od świtu do późnej nocy. Gdy w końcu zebrał trochę grosza, mówi do swego syna:

— Jesteś moim jedynakiem, chcę przeto<sup>1</sup> pieniądze, zaoszczędzony w ciężkiej pracy, wyłożyć na twoją naukę. Jeżeli wyuczysz się czegoś gruntownie, to będziesz mnie żywił na starość, gdy mi członki<sup>2</sup> zdrętwieją i będę musiał siedzieć w domu.

Syn drwala wstąpił tedy<sup>3</sup> do wyższej szkoły i pilnie się uczył, zdobywając pochwałę od nauczycieli.

W szkole tej przebył czas pewien, ale gdy przeszedł parę kursów i jeszcze się nie wydoskonalił we wszystkim, ojciec zubożał i musiał doń powrócić.

— Ach! — rzekł ojciec zmartwiony — nie mogę łożyć<sup>4</sup> dalej na ciebie, bo w tych ciężkich czasach trudno mi więcej zarobić, niż na chleb powszedni.

— Kochany ojcze, — odrzekł jedynak, — nie kłopotz się<sup>5</sup> o to; jeżeli taka wola Boża, to wszystko pójdzie dla mojego dobra. Już ja się zastosuję do tego.

Gdy ojciec wybierał się do lasu na obróbkę drzewa, syn mówi:

— Pójdę z ojcem i będę ojcu pomagał.

— Ależ mój synu — odparł ojciec — to będzie dla ciebie za trudne, ty nie jesteś przyzwyczajony do ciężkiej roboty, nie wytrzymasz długo, wreszcie mam tylko jedną siekiereę i brak mi pieniędzy na kupno drugiej.

— Niech ojciec uda się do sąsiada — odparł syn — on ojcu pożyczy siekiery, dopóki nie zarobię na inną.

I ojciec pożyczył siekiery od sąsiada a nazajutrz o świcie wyszli obaj razem do lasu. Syn pomagał ojcu i wcale nie okazywał zmęczenia.

Gdy już słońce stanęło nad nimi, rzecze ojciec:

— Trzeba wypocząć i zjeść obiad, zaraz robota pójdzie nam raźniej.

Ale syn wszedł w głąb lasu, spożył swój chleb, był bardzo wesół i rozglądał się po gęstwinie, czy mu się jakie gniazdo ptasie nie trafi. Chodził tu i ówdzie, aż wreszcie doszedł do olbrzymiego dębu, którego pięciu ludzi nie mogłoby objąć. Stanął i pomyślał sobie, że na takim dębie pewnie niejeden ptak zakłada swoje gniazdo.

Nagle wydało mu się, że słyszy jakiś głos.

Zaczął nasłuchiwać i wyraźnie usłyszał następujące słowa, wymówione bardzo głośnym tonem:

— Wypuść mnie, wypuść mnie!

Rozejrzał się dookoła, ale nic nie mógł odkryć; zdawało mu się, że głos wychodzi z ziemi, więc zawołał:

— Gdzie jesteś?

Głos odpowiedział:

— Jestem tu, na dole, pomiędzy korzeniami dębu. Wypuść mnie, wypuść mnie!

Praca

Syn, Pieniądz, Nauka

Szkoła, Nauka, Nauczyciel

Chleb, Drzewo, Ptak

<sup>1</sup>przeto — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>członki — kończyny. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>łożyć na kogoś — ponosić wydatki na rzecz kogoś. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>kłopotać się — martwić się, niepokoić się czymś. [przypis edytorski]

Uczeń jął<sup>6</sup> grzebać w korzeniach, aż nareszcie w jednej małej dziurze spostrzegł flaszkę. Podniósł ją do góry i obejrzał pod światło. We flaszcze było coś żywego, jak gdyby żaba, coś, co skakało do góry i na dół.

— Wypuść mnie, wypuść mnie! — znowu głos zawołał: — Uczeń, nie podejrzewając nic złego, wyciągnął korek z flaszki i w tejże chwili ze środka wyskoczył duch i zaczął rosnąć, i rósł tak prędko, że w kilka chwil zamienił się w olbrzymiego chłopca, sięgającego głową aż do połowy dębu.

— A wiesz ty — zawołał doń olbrzym straszny głosem — jaka cię czeka nagroda za to, żeś mnie wypuścił?

— Nie wiem — odparł uczeń bez trwogi — skądże mógłbym wiedzieć?

— To ja ci powiem — odpowiedział duch — muszę ci za to kark skrócić!

— Powinieneś mnie był o tym wcześniej powiedzieć — odparł uczeń — to byłbym cię zostawił we flaszcze; ale tymczasem głowy ci nie oddam, dopóki się nie naradzę z innymi ludźmi.

— Czy będzie mniej, czy będzie więcej ludzi, — odrzekł duch, — nagroda cię nie minie. Czy myślisz, że mnie z łaski tak długo trzymano w zamknięciu? Nie, to było za karę; jam jest potężny Merkury<sup>7</sup>. Kto mnie uwolnił, temu kark muszę skrócić!

— Czekaj! — zawołał uczeń, to tak prędko nie idzie, muszę najpierw wiedzieć, czyś to ty rzeczywiście siedział w tej małej flaszcze i jesteś prawdziwym duchem. Jeżeli wejdiesz do flaszki z powrotem, to uwierzę, i wtedy możesz sobie robić ze mną, co zechcesz.

Duch rzekł wyniośle:

— To fraszki<sup>8</sup>!

Skurczył się i zrobił się tak cienkim i tak małym, jakim był z początku, tak, że przez ten sam otwór, przez szyjkę flaszki mógł wcisnąć się do środka. Załedwie jednak chlupnął na dno, uczeń natychmiast flaszkę znowu zakorkował i rzucił ją pomiędzy korzenie dębu.

W ten sposób duch został zwiedziony. Uczeń chciał teraz wracać do ojca, ale duch krzyknął wielce żalonym głosem:

— Ach, puść mnie, puść, puść, kochanie!

— Nie! — odparł uczeń. — Drugi raz się nie dam złapać. Kto mi raz zalał sadła za skórę<sup>9</sup>, tego nie wypuszczę.

— Jeżeli mnie uwolnisz — zawołał duch — to ci dam tyle, że ci wystarczy do końca życia.

— Nie — odparł uczeń — chcesz mnie oszukać.

— Lekceważysz własne szczęście... — Wszak ja ci nie chcę zrobić nic złego, lecz wynagrodzić cię hojnie.

Uczeń pomyślał: „spróbuję, a nuż słowa dotrzyma? W każdym razie krzywdy żadnej mi nie zrobi!”

Co pomyślawszy, wyjął korek, a duch wyrósł znowu jak poprzednio i stał się potwornym olbrzymem.

— No, teraz otrzymasz nagrodę.

Co mówiąc, wręczył mu maleńki kawałeczek płótna, istny plasterek, i rzekł:

— Jeżeli jednym końcem tej szmatki potrzebujesz jaką ranę, to rana zagoi się natychmiast, a jeżeli drugim końcem potrzebujesz stal lub żelazo, to zamienią się w srebro.

— Muszę to najprzód wypróbować, rzekł uczeń i podszedł do jednego drzewa, nadrąbał je siekierą natarł je plasterkiem i rana zasklepiła się sama przez się i znikła bez śladu. — No dobrze, — ozwał się do olbrzyma, — to ma swoją wartość, więc teraz możemy się rozstać.

Duch podziękował mu za uwolnienie, a uczeń podziękował za podarunek i poszedł z powrotem do ojca.

— Gdzieżeś się podział? — zawołał ojciec: — czy już zapomniałeś o swojej robocie? Zaraz mówiłem, że nie będziesz w stanie pracować po mojemu.

— Niech ojciec będzie spokojny, ja nadrobię jeszcze!

<sup>6</sup>jął (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>Merkury — rzymski bóg handlu, zysku i kupiectwa; złodziei i celników, posłaniec bogów. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>fraszka (z wł.) — drobiazg. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>zalać sadła za skórę (fraz.) — uprzykrzać komuś życie, dręczyć kogoś, dokuczać komuś. [przypis edytorski]

— Tak, nadrobie! — pomruknął ojciec z gniewem: — to nie ma sensu.  
— Spójrz no tylko, ojcze, jak kropnę w to oto drzewo, to się rozleci na kawałki.  
Wziął swój plaster, posmarował nim siekiere i uderzył w drzewo z całej siły, ale ponieważ żelazo zamieniło się w srebro, siekiera przeto zgięła się.  
— Ach, ojcze, zobacz tylko, jaką mi nędzną dali siekiere. Skrzywiła się zupełnie!  
Ojciec przestraszył się i rzekł:  
— Ach cóżeś mi narobił! Muszę teraz zapłacić za siekiere, a czym zapłacę, chyba nie z tego zarobku, któregoś ty mi przysporzył!  
— Nie gniewaj się, ojcze — odparł jedynak — już ja zapłacę za siekiere.  
— Ach ty głupcze! — zawołał ojciec. — Z czego zapłacisz? Wszak nie masz nic oprócz tego, co ja ci daję. Żarty uczniowskie przychodzą ci do głowy, ale o rąbaniu drzewa nie masz wyobrażenia.  
Po niejakej chwili odrzekł uczeń:  
— Ojcze, nie mam wcale ochoty robić dalej, odpocznijmy sobie trochę.  
— Ach, co ty tam wiesz! — rzekł ojciec. — czy myślisz, że potrafiłbym siedzieć z założonymi rękoma jak ty? Ja muszę jeszcze robić, a ty możesz sobie wędrować, dokąd ci się spodoba.  
— Ojcze, jestem po raz pierwszy w tym lesie i nie znam drogi. Pójdź ze mną.  
Ponieważ stary ochłonął już z gniewu, dał się przeto w końcu namówić i poszedł z nim do domu. Tu mówi do syna:  
— Idź i sprzedaj uszkodzoną siekiere, a staraj się dostać jak najwięcej; — resztę będę musiał zarobić, ażeby zapłacić za siekiere sąsiadowi.  
Syn wziął siekiere, a zaniósł ją do miasta. Tam wszedł do pewnego złotnika, który wypróbował materiał, zważył go i rzekł:  
— To srebro warte jest czterysta talarów<sup>10</sup>, ale ja tyle gotówki nie mam.  
A uczeń na to:  
— To daj mi pan tyle, ile pan ma; na resztę poczekam.  
Złotnik dał mu trzysta talarów, a sto został dłużny.  
Wraca teraz uczeń do domu i mówi:  
— Ojcze, mam pieniądze, idź i zapytaj się, ile sąsiad chce za siekiere.  
— Siekiera kosztuje półtora talara, to wiem.  
— No to daj mu trzy talary, będzie miał dosyć. Wszak to wartość podwójna. Patrz, ojcze, mam ja aż nadto pieniędzy.  
I dał ojcu sto talarów, mówiąc:  
— Nigdy ci, ojcze, nie zbraknie, nawet na zbytki<sup>11</sup>!  
— Wielki Boże! — zawołał stary — Skądżeś ty przyszedł do takiego bogactwa?  
Syn opowiedział mu wszystko co zaszło i jak, ufając we własne szczęście, dokonał tak pięknej zdobyczy.  
Za pozostałe pieniądze zaczął znowu uczęszczać do szkoły wyższej, czytał się pilnie, a że swoim plastrem mógł goić wielkie rany, zasłynął przeto jako jeden z najslawniejszych lekarzy na świecie.

Syn, Szczęście

Pieniądz, Nauka, Lekarz

<sup>10</sup>talar — duża moneta srebrna, bita od XV w. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>zbytek — luksus. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/duch-we-flaszce>

Tekst opracowany na podstawie: Bracia Grimm, *Baśnie*, Złota Biblioteczka; 4, Warszawa 1929

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Marta Niedziałkowska, Paweł Kozioł, Weronika Trzeciak.

Okładka na podstawie: *Wzór roślinny*, Émile-Allain Séguy (1877-1951), domena publiczna

ISBN 978-83-288-0259-9

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do **Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.